

„Święto ognia” – film o szczęściu, ambicji i tajemnicach

Rozmowa z reżyserką - Kingą Dębską, przeprowadzona podczas 48 Festiwalu Polskich Filmów w Gdyni.



Kadr z filmu „Święto ognia”, fot. materiały prasowe

Joanna Sokołowska-Gwizdka: Podczas tegorocznego festiwalu w Gdyni do konkursu głównego zakwalifikował się Pani najnowszy film, nakręcony na podstawie powieści Jakuba Małeckiego. Co takiego zainspirowało Panią w książce, że postanowiła Pani przenieść ją na ekran?

Kinga Dębska: Zaczęło się od tego, że zadzwonił do mnie z propozycją producent, Piotr Dziecioł. Ja zwykle wolę realizować filmy na podstawie własnych scenariuszy, ale powiedziałam – jeśli masz tę książkę, to mi ją wyślij. Byłam wtedy w Zakopanem, próbując się pozbierać po ciężko przeżytym covidzie. Jak ją przeczytałam pomyślałam, że dostałam dar, który powinnam wykorzystać. Poczułam, że muszę tę historię opowiedzieć.

Znając Pani poprzednie filmy i ich tematykę, jakiego ważnego problemu społecznego dotyka ten film?

Ten film jest jak pudełko czekoladek, trudno określić, o czym jest. Na pewno o szczęściu, o prawie do szczęścia każdego, także osoby z niepełnosprawnością. Jest i o ruchu, i o bezruchu, o ambicji, o zawalczeniu o siebie, o tajemnicach z przeszłości, które nas ścigają, i o wielu innych rzeczach. Dla mnie, tak osobiście, jest to chyba najbardziej film o odpuszczaniu. Bo prawdziwą dojrzałość osiągamy wtedy, kiedy potrafimy odpuścić, zrezygnować z jakiejś ambicji, która nam szkodzi.

W filmie narratorem jest niepełnosprawna Anastazja, która ze światem komunikuje się w sposób niewerbalny, a mimo to jest przewodnikiem po całej historii.

Po to jest kino, żeby pokazywać rzeczy, których normalnie nie zobaczymy. W tym przypadku mogliśmy zajrzeć do wnętrza osoby z porażeniem mózgowym. Jej świat może być piękny, kolorowy i taka osoba może być bardzo szczęśliwa. Naszej bohaterce uśmiech nie schodzi z twarzy.



Kadr z filmu „Święto ognia”, fot. materiały prasowe

W poprzednich filmach widać, jak dokładnie robiła Pani research na temat zagadnień, o których opowiadał film. Czy im w tym przypadku tak było?

O tak. Tutaj były dwa światy, których nie znałam, a które musiałam poznać, zanim weszłam na plan filmowy. To był świat baletu i świat ludzi niepełnosprawnych. Mieliśmy wiele spotkań z niepełnosprawną młodzieżą. Musieliśmy zbudować z aktorką cały system komunikacji, jak się ruszać, jak się zachowywać. Naszą inspiracją do budowania postaci była Zuzia, ciągle uśmiechnięta, szczuplutka dziewczyna na wózku. Zarówno Paulinka (*Paulina Pytlak, odtwórczyni roli Anastazji, red.*) jak i my często się spotykaliśmy z Zuzią i zadawaliśmy jej różne pytania, Począwszy od tego, czy jest szczęśliwa. Okazało się, że była najbardziej szczęśliwą osobą z nas wszystkich. I to było niesamowite.

Rola Anastazji to było chyba wielkie wyzwanie dla aktorki.

Tak, na pewno. Paulina podczas kręcenia tego filmu bardzo się zaangażowała. Żeby poczuć napięcie ciała osoby niepełnosprawnej, pracowała z taką osobą bardzo długo. Chciała dobrze ją zrozumieć. Podczas gry, mięśnie miała tak spięte, że jak kończyła zdjęcia, miała trudności z chodzeniem. Jej determinacja zrobiła na mnie duże wrażenie.

Po zdjęciach wysłaliśmy ją na masaż, żeby jej ciało wyszło na prostą. Bardzo dbałam też o to, żeby jej psychika nie doznała uszczerbku. To jest pierwsza duża rola tej dziewczyny. Nie chciałabym, żeby została zakwalifikowana do odtwórców ról osób z niepełnosprawnościami, tylko żeby mogła zagrać każdą inną

rolę.

Filmowa siostra Anastazji - Łucja (Joanna Drabik), jest natomiast zawodową tancerką.

Tak, to jest tancerka Polskiego Baletu Narodowego. W filmie nie ma fałszu, są prawdziwe sale baletowe, prawdziwa scena i prawdziwi tancerze z całego świata. Naszym partnerem był Teatr Wielki w Warszawie i tam kręciliśmy sceny tańca, a zespół baletowy to Opera Nova z Bydgoszczy.



Joanna Drabik jako Łucja w filmie „Święto ognia”, fot. Zuzanna Szamocka

„Święto ognia” jest też filmem o determinacji. Zarówno Łucja, jak i Anastazja są zdeterminowane, żeby pokonać swoje ciało.

No tak, ale i jedna, i druga je trochę nadużywa, a ono się potem odpłaca z nawiązką. Sami to wszyscy wiemy, że jak próbujemy zmusić do czegoś nasze ciało, to nie wychodzi z tego nic dobrego.

W filmie jest też wiele uczucia. Samotny ojciec (Tomasz Sapryk), to wspaniała postać. Do obydwu córek podchodzi z wielką miłością i cierpliwością, poświęca się.

A z drugiej strony nie ma w nim męczeństwa. Nie chciałam tego. Chociaż widać, że ta sytuacja jest dla niego trudna, że go przerasta. Ale stara sobie radzić i nie roztkliwia się nad sobą. Skoro nie stać go na fizjoterapeutę, to sam się uczy.

Rozładowanie sytuacji wprowadza sąsiadka Józefina (Kinga Preis), która widzi w Anastazji osobę zdrową i stara jej się pokazać, jak wygląda świat.

Sama też nie jest do końca szczęśliwa. Ale ona swoje przeżycia maskuje przesadną radością. Mnie to jest bardzo bliskie, taki amerykański „keep smiling”.

W poprzednich Pani filmach poruszała Pani różne ważne problemy. Problem starszych rodziców, dotyczy każdego z nas. Problem alkoholizmu wśród kobiet - też nie jest taki rzadki. Co takiego jest według pani w tym filmie, co wpłynie na widza?

Mam nadzieję, że spojrzemy z większą empatią na innych. Czy to będą ludzie o innym kolorze skóry, czy niepełnosprawni. W ostatniej scenie filmu wszyscy razem tańczą. To taka symboliczna scena, bo świat jest wtedy piękny, kiedy składa się z różnych elementów, kiedy różni ludzie spotykają się i po prostu się akceptują.

Rozmawiała: Joanna Sokołowska-Gwizdka

*

Film „Święto ognia” będzie można zobaczyć 3 listopada podczas 18 Festiwalu Polskich Filmów w Austin:

<https://www.austinpolsishfilm.com/>



Kinga Dębska, fot. Bartek Wieczorek

*

Kinga Dębska - absolwentka reżyserii filmowej praskiej FAMU, a wcześniej japonistyki na UW. Ma na koncie kilkanaście filmów dokumentalnych, m.in. nagrodzoną Orłem pełnometrażową „Aktorke” o Elżbiecie Czyżewskiej. Za swój debiut fabularny „Hel” otrzymała nagrodę za najlepszy scenariusz na Koszalińskim Festiwalu Debiutów Filmowych Młodzi i Film 2010.

Drugi film fabularny, „Moje córki krowy”, przyniósł jej sukces artystyczny i frekwencyjny, m.in. Nagrodę Publiczności, Nagrodę Dziennikarzy oraz Nagrodę Sieci Kin Studyjnych i Lokalnych na Festiwalu Filmowym w Gdyni 2015 oraz wiele innych nagród w Polsce i na świecie. Jej ostatnie dwa filmy to „Zupa Nic” oraz „Zabawa zabawa”, nagrodzona m.in. Nagrodą Publiczności na Międzynarodowym Festiwalu Kina Niezależnego Mastercard Off Camera w Krakowie 2019. Jest również autorką książek „Moje córki krowy” i „Porozmawiaj ze mną”.

Oswoić świat

Rozmowa z Kingą Dębską, reżyserką filmów fabularnych i dokumentalnych oraz Zbigniewem Domagalskim, producentem także jej filmów, a prywatnie jej mężem.



Kinga Dębska i Zbigniew Domagalski podczas Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni, 2019 r.

Bożena U. Zaremba:

Niedawno wróciliście Państwo z Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. Podobno było sporo kontrowersji?

Kinga Dębska: Mam wrażenie, że ten Festiwal był w dużej mierze przełomowy. Jako przewodnicząca komisji selekcyjnej i przewodnicząca jury krótkiego metrażu byłam w tym roku znacząco w ten konkurs zaangażowana. Mam poczucie, że wszyscy odczuwają potrzebę zmiany. Oczywiście fajnie, że mogliśmy zobaczyć filmy kolegów, że się spotykaliśmy, ale generalnie nastrój nie był wesoły.

Czy wynika to z podziałów politycznych?

KD: Myślę, że też. Nie da się ukryć, że Polska jest podzielona i filmowcy także. Każdy próbuje odnaleźć się w tej nowej sytuacji. Myślę, że następuje formułowanie się nowego status quo tego festiwalu.

Zbigniew Domagalski: Kinga patrzy z innego punktu widzenia, bo jako członek komisji selekcyjnej została wciągnięta w politykę. Z tym, że my nie mówimy tutaj o tzw. „wielkiej polityce”, ale tej, która realizuje się w naszym świecie filmowym, gdzie te podziały nie koniecznie wyglądają tak samo. Ja zauważyłem ogromną przepaść między młodym kinem a kinem starszych twórców: młodzi nie są w stanie zrozumieć starszych i vice-versa. Procesy polityczne przyniosły wręcz rewolucyjne zmiany w kinematografii. Środowisko jest podzielone na przykład w kwestii, co ma się stać z istniejącymi państwowymi studiami filmowymi, takimi, jak Zebra i Kadr. Te studia zostały połączone w jedną instytucję wraz z Wytwórnią Filmów Dokumentalnych i Fabularnych. Ta decyzja obecnego ministerstwa została podyktowana pomysłami, niektórzy twierdzą, że ideologicznymi, a niektórzy twierdzą, że chodzi o stworzenie wielkiej instytucji, która będzie tworzyła ogromne produkcje.

KD: Władze chcą robić filmy amerykańskie z amerykańskimi gwiazdami i reżyserami, za polskie pieniądze, co wydaje mi się zupełnie kuriozalne.

ZD: Budżet polskiej kinematografii jest za mały, aby można było produkować takie filmy. W Gdyni filmowcy dyskutowali na temat wizji i przyszłości polskiego kina. Zastanawiano się też nad kwestią selekcji do festiwalu, bo była w ostatnich latach niejasna. W tym roku wybuchła afera, bo finansujący festiwal nie chcieli zaakceptować części filmów wybranych przez komitet selekcyjny. W końcu przywrócono pierwotnie zakwalifikowane filmy, między innymi dzięki działaniom Kingi.

KD: I ja bardzo się cieszę, że nagrodę za debiut dostał film „Supernova”, który chcieli nam wyrzucić. To jest taki mój osobisty sukcesik. Pokazaliśmy, że w młodych jest przyszłość.

Zaczynała Pani swoją drogę artystyczną jako dokumentalistka. W swoich filmach fabularnych sięga Pani po ważne tematy społeczne: „Hel” dotyczy uzależnienia od narkotyków, „Zabawa zabawa” od alkoholu, tematem serialu telewizyjnego „Szóstka” jest przeszczep nerki i związane z tym dylematy. Czy jest to kontynuacja Pani zainteresowań, można nazwać, reporterskich?

KD: Tak, rzeczywiście inspiruję się życiem i ono jest dla mnie najlepszym punktem wyjścia. Interesuje mnie to także na poziomie emocjonalnym, a choroba najbliższych, utrata rodziców, relacje w rodzinie, czy uzależnienia – to są moje tematy. Lubię też, kiedy mam wszystko dokładnie zbadane, kiedy

mam na planie konsultantów i kiedy wiem, że od strony merytorycznej historia jest prawdziwa. Wtedy mogę bawić się z aktorami, żeby emocjonalnie obraz ten był jak najbardziej silny i interesujący.

Czy Pan ma jakiś wpływ na wybór tematów?

ZD: W przypadku filmu „Moje córki krowy”, tak, bo sytuacja przedstawiona w filmie także i mnie dotyczyła – byliśmy już małżeństwem, a film był inspirowany prawdziwymi wydarzeniami, chorobą i śmiercią rodziców Kingi. Wiedziałem, że dla niej jest to bardzo ważny temat i dlatego zależało mi na szybkim doprowadzeniu do produkcji tego projektu.

KD: Ważne było to, w jakim momencie ten film się zrodził, bo czasem powstają filmy, które są „przenoszone” i twórca traci zapał do projektu, zanim dojdzie do realizacji. W przypadku „Moich córek krów” ja rzeczywiście przerabiałam jakąś nieumiejętność żałoby po rodzicach, poczucie niesprawiedliwości dziejowej. To było wspaniałe, jak silnie zadziałał na innych ludzi, a potem jak wpłynął scalająco na naszą rodzinę.



Kadr z filmu „Moje córki krowy”, fot. Robert Pałka.

Mimo, że oparty na konkretnych wydarzeniach i związkach rodzinnych, film jest bardzo uniwersalny. Każdy na pewno może się identyfikować z relacjami między dziećmi a rodzicami, zwłaszcza, kiedy odchodzą, potem wielu jako siostra czy brat, matka, czy ojciec.

KD: Temat rodziny bardzo mnie interesuje. Ale proszę nie myśleć, że w filmie to ja i moja siostra. To są wymyślone kobiety, rozważna i romantyczna.

Pani siostra podobno nie rozpoznała siebie w tym filmie.

ZD: To było tak, że postanowiliśmy przed premierą pokazać ten film siostrze Kingi, żeby nie było szoku na premierze. Kinga

poszła z jej dziećmi na spacer, a ja otworzyłem wino i bacznie obserwowałem jej reakcje. Po filmie powiedziała: „Nie, to zupełnie nie ja. Przecież tato by tak nie stukał do nas w sufit!” [śmiech]. Zawsze Kingę namawiałem, żeby czerpała tematy z autentycznych wydarzeń, bo to wychodzi jej najlepiej. Z tym, że to nie jest wcale takie proste, jak się niektórym wydaje.

Taka ekstrapolacja z autentycznego wydarzenia do uniwersalnego przesłania jest fascynująca właśnie w filmach dokumentalnych.

KD: Tak, w dokumencie jest jakaś myśl, która przedziera się przez te fakty i staje się uniwersalna. Takie dokumenty robił na przykład Marcel Łoziński.

ZD: Jego film „Wszystko może się przytrafić”, [produkowany przez ZD] został uznany w Polsce za najlepszy dokument 100-lecia. Wyprodukowany już jakiś czas temu, ale ciągle świat go kupuje, od Japonii, po Stany, Południową Amerykę. To jest historia małego dziecka, które pyta dorosłych o takie najważniejsze, podstawowe rzeczy, o których na co dzień nie myślimy.



Kadr z filmu „Moje córki krowy”, fot. Robert Pałka.



Kadr z filmu „Moje córki krowy”, fot. Robert Pałka.

Takim twórcą był także Kieślowski, który zarówno w dokumentach, jak i filmach fabularnych potrafił genialnie

przejsć od konkretnego do ogółu. Kieślowski był dla Pani mistrzem?

KD: Jak i dla całego naszego pokolenia. Oczywiście na początku drogi chciałam robić takie filmy, jak on. Na szczęście szybko zrozumiałam, że nie tędy droga, bo każdy musi sam znaleźć swój pomysł na kino, swój styl. Skończyłam reżyserię w FAMU, szkole filmowej w Pradze, więc także czeskie inspiracje są dla mnie bardzo ważne. Czesi kiedyś robili wspaniałe filmy. Do szkoły filmowej poszłam już jako dorosła osoba, po jednych studiach i z jakimś dorobkiem - miałam na koncie kilkanaście filmów dokumentalnych, więc byłam już ukształtowanym człowiekiem.

ZD: Tak, jak Kieślowski.

KD: Nie porównuj mnie z Kieślowskim! [*śmiech*]

ZD: No nie, ale on był właśnie blisko tematów, którymi się interesujesz, w pewnym sensie robisz podobne kino.

Kiedyś trzeba było mieć skończone jakieś studia, żeby dostać się do filmówki w Łodzi.

KD: Teraz już tak nie jest, ale to było dobre, bo człowiek już coś wiedział o życiu, skończył jakąś psychologię czy kulturoznawstwo, czy lingwistykę.

Czy fizykę, ja Zanussi.

KD: Albo malarstwo jak Wajda. Ja akurat wcześniej skończyłam japonistykę.

ZD: Do mnie często przychodzą twórcy w różnym wieku i pomysły tych, którzy mają za sobą jakieś doświadczenie przed studiami reżyserskimi, są bardziej dojrzałe.



Kadr z filmu „Zabawa zabawa”, fot. Robert Jaworski.

Jak zrodził się pomysł na film „Zabawa zabawa”?

KD: Zaczęło się od dokumentu „Aktorka” o Elżbiecie Czyżewskiej, który zrobiłam razem z Marią Konwicką, i który porusza też problem jej alkoholizmu. Rozmawiałam z różnymi ludźmi, którzy ją znali i to było ciekawe, bo ona w oczach każdego ze swoich przyjaciół była kimś zupełnie innym. Okazało się, że to jest taka mentalność alkoholika. Alkoholicy fantastycznie kłamią i dostosowują się do sytuacji. Zaczęłam dostrzegać, że wokół mnie jest wiele podobnych kobiet, sama też spotkałam się z tym problemem w rodzinie, zauważyłam, jak często kobiety piją i sobie pomyślałam, że to jest temat dla mnie.

Czy temat alkoholizmu wśród kobiet, zwłaszcza kobiet sukcesu, jest takim wielkim tabu w Polsce?

KD: Tak, i to nas różni od reszty świata, bo w zachodniej Europie i w Stanach to jest normalne, a nawet godne podziwu, kiedy ktoś mówi, „jestem niepijącą alcoholiczką”, bo pojawia się od razu taka konotacja, że ta osoba wygrała z jakimś problemem. U nas wciąż taką osobę się obwinia. Ja chciałam to odczarować. I się udało, bo film ma wspaniałe życie i dużą popularność. Poszło na niego do kina ponad 440 tysięcy widzów i ciągle są organizowane jakieś pokazy. Nawet dzisiaj dostałam zaproszenie na konferencję „Kobiety i alkohol”, której organizatorzy nie wyobrażają sobie bez projekcji tego filmu. Wydaje mi się, dotknęłam czegoś istotnego, aktualnego. Przypuszczałam, że tak będzie, że dotknęłam wierzchołka góry lodowej. Jeszcze przed

premierą, jadąc kiedyś pociągiem, dostałam karteczkę „Czekam na Pani film. Dla mnie jest bardzo ważny. Mam nadzieję, że dzięki temu filmowi moje życie się zmieni”.

ZD: Ale to nie powstało tak od razu, Kinga się do tego filmu dobrze przygotowała, zrobiła dogłębną dokumentację.

KD: To prawda, przeczytałam i obejrzałam wszystko na ten temat. Pisałam scenariusz z Miką Dunin, która zna temat od środka, jest niepijącą alkoholiczką, pisarką i blogerką. Dzięki niej dotarłam do wielu niepijących alkoholiczek, wspaniałych kobiet, które nie boją się mówić o problemie. Pamiętam takie spotkanie w Poznaniu, kiedy zobaczyłam te kobiety, nie wierzyłam, że to alkoholiczki. Spotkałyśmy się u jednej z nich. Wszystkie piękne, zadbane. Jedna przyjechała z tortem bezowym, druga z czereśniami. Położyłam na stole mojego iPhone'a, tak jak Pani tutaj i zapytałam o ich osobiste dno, od którego się odbiły. No i usłyszałam nieprawdopodobne historie.



Kadr z filmu „Zabawa zabawa”, fot. Robert Jaworski.

Widz nie wie, dlaczego bohaterki piją. W jednym momencie postać grana przez Agatę Kuleszę sugeruje, że to dlatego, że mąż ją zdradził, albo żeby nie zwariować, ale to jest wspomniane tylko na marginesie.

KD: Bo to nie jest temat. One zawsze sobie znajdą powody. Alkoholik ma milion powodów, żeby się napić, żeby usprawiedliwić swoje picie.

ZD: Ja zapytałem kiedyś Mikę, jak do tego doszło, że stała się alkoholiczką. Powiedziała, że też się nad tym zastanawiała, ale, że tak naprawdę człowiek nie wie, kiedy ta granica zostaje

przekroczona. Według mnie analizowanie przyczyn nie ma sensu.

No, ale jeżeli nie zna się źródła problemu, to nie można się wyleczyć.

KD: To nie jest tak. Tu trzeba sięgnąć dna. Czy uważa pani, że jak kobieta powie, że pije, bo mąż ją zdradza, to to w jakiś sposób załatwia sprawę? Uważam, że zupełnie nie. Proszę sobie wyobrazić, że w Polsce 1/3 kobiet w ciąży pije okazjonalnie alkohol. Świadomość społeczna jest bardzo niska - co ten alkohol robi w naszym ciele i jak bardzo degeneruje ciało kobiety.

... nie mówiąc już o płodzie.

KD: Oczywiście. Zespół uszkodzeń płodu FAS jest nieodwracalny i bezpośrednio związany z piciem alkoholu przez kobietę w ciąży.

ZD: Konsekwencje medyczne dla kobiet są znacznie gorsze niż dla mężczyzn. Badania naukowe pokazują, że kobiety, kiedy piją, żyją 30 lat krócej.

KD: Zwróćmy uwagę, ile jest u nas sklepów „Alkohole 24h”! Chyba nawet więcej niż aptek. Podobno do godziny 12-tej sprzedaje się w Polsce 3 miliony „małpek”[1]. Ten temat jest nieprawdopodobnie istotny społecznie - znacznie więcej ludzi ma

problem z alkoholem niż wskazują statystyki. Alkoholicy piją inaczej niż ci, co piją okazjonalnie. Mika opowiadała mi, że jak szła na jakąś imprezę, to zawsze patrzyła na początku, ile jest alkoholu. Jak było mało, w ogóle nie zaczynała pić. Albo chowała butelkę gdzieś za książki, żeby mieć na później.

W filmie nie ma oskarżania, moralizatorstwa, usprawiedliwiania. Dlaczego Pani zrobiła ten film?

KD: Chciałam tym kobietom, które nadużywają alkoholu pokazać możliwe drogi, scenariusze, jak to może się skończyć. Chciałam też pokazać, że nie są to tylko panie spod budki z piwem. Żyjemy w świecie silnych kobiet, które są prezeskami firm, szefowymi korporacji, które są na topie, ale to ma też swoją cenę. To samotne picie wieczorami, na umór, jest często tego ceną.

W filmie pojawiają się elementy humorystyczne, mam na myśli postacie dwóch policjantów. Jaki był ich zamysł?

KD: Oni mieli reprezentować tzw. opinię publiczną i przedstawiać stereotypowe myślenie o alkoholikach. Policjanci, którzy nie dają sobie rady z pijącymi kobietami w delikatny sposób scalają film, łączą te oddzielne historie. Przecież gdyby bohaterki spotkały się na spotkaniu Anonimowych Alkoholików, to by było banalne. Ta choroba oddziela od siebie ludzi, nie łączy. Każda z tych postaci jest

strasznie samotna.

ZD: Marta Meszaros powiedziała, że dla niej to jest historia tej samej kobiety, ale w różnych odsłonach. Największa nadzieja jest w tej najmłodszej. Pani prokurator jeszcze nie sięgnęła dna, ale czujemy, że jest blisko, natomiast pani profesor już tam jest.



Kadr z filmu „Zabawa zabawa”, fot. Robert Jaworski.

Film traktuje także o relacjach międzyludzkich.

ZD: Tak, opowiada również o osobach towarzyszących, które tym

problemem też są dotknięci. O środowisku bliskich i znajomych alcoholiczek, które nie wie, jak się zachować.

KD: Moją ulubioną postacią jest córka pani ordynator, grana przez Basię Kurzaj i scena, kiedy córka próbuje pomóc matce, a ta ją obraża.

W Pani filmach powtarzają się aktorzy: Agata Kulesza, Gabriela Muskała, Dorota Kolak, Maria Dębska, Marian Dziędziel, Marcin Dorociński, czy właśnie Barbara Kurzaj. Dlaczego właśnie ci aktorzy?

KD: Lubię pracować z dobrymi aktorami, których znam, tak jak „najbardziej lubiane są piosenki znane” [śmiech]. Spotkania na planie są zawsze bardzo intymne, więc cenne jest to, że mamy do siebie zaufanie, że się znamy. Oczywiście, rozszerzam krąg aktorów, z którymi współpracuję. Podczas pisania scenariusza lubię wyobrażać sobie konkretnych aktorów.

ZD: Taki scenariusz też się lepiej czyta, kiedy stoją za nim już konkretni aktorzy. Dodam, że aktorzy też lubią pracować z Kingą, wręcz zabiegają, żeby grać w jej filmach.

Dlaczego?

ZD: Bo Kinga daje im swobodę. Z jednej strony jest bezwzględna

na planie, ale z drugiej strony daje szansę aktorom, żeby coś wnieśli do filmu. Aktorzy nie są tylko wykonawcami zadań aktorskich, ale współtwórcami.

KD: Lubię pracować z ludźmi, a aktorów lubię szczególnie. Jestem ich ciekawa. Mam taką metodę, można powiedzieć eksperymentalną, że scena pozornie się kończy, a ja nie mówię „stop”. Aktorzy skończyli grać scenę, ale nie wiedzą, co się dzieje i zaczynają sobie coś wymyślać. Z tego często wynikają wspaniałe rzeczy. Na przykład finał „Zabawy zabawy” jest częściowo zaimprovizowany. Oczywiście do tego potrzebne jest wzajemne zaufanie.

ZD: Wiadomo, że reżyser jest dowódcą na planie, ale powinien słuchać i korzystać z pomysłów innych. Wtedy wszyscy mają poczucie współtworzenia.

KD: Dostałam teraz propozycję uczenia pracy z aktorem w dwóch szkołach filmowych i zastanawiałam się, co najważniejszego chciałabym przekazać młodym reżyserom. Chciałabym ich nauczyć, żeby nie bali się ani aktora, ani samego siebie, żeby z aktorami odważnie rozmawiali, także o swoich wątpliwościach. Mnie uczono, że reżyser zawsze ma mieć rację. A to nieprawda. Reżyser też jest tylko człowiekiem i jeżeli otworzy się na twórczość innych, zaprosi ich do współtworzenia, film na tym tylko zyska. Wajda tak robił.

Paweł Pawlikowski, powiedział kiedyś, że nie lubi współpracować z aktorami z wielkim ego. Pani chyba też się tym kieruje, bo np. Marcin Dorociński, znany i uznany aktor, gra u Pani w sposób bardzo dyskretny, jakby poddaje się reżyserowi i postaci, którą gra.

KD: Nie mam problemu z ego aktorów. Dobrzy aktorzy mają w sobie wiele pokory. Ale muszą mieć poczucie, że reżyser ich szanuje.

ZD: Aktorzy mają duże zaufanie do Kingi.

Z Pani filmów emanuje matczyne podejście do postaci, pełne ciepła, czułe i opiekuńcze. Jak Pani to robi?

KD: Może mam taką osobowość? Chciałabym świat swoją sztuką oswoić. Krytykom nie zawsze to się podoba. Ale jak jadę gdzieś na koniec Polski, albo świata, i ktoś do mnie podchodzi i mówi „Czy mogę się do Pani przytulić, ja tak kocham Pani filmy i tak czekam na kolejny”, to dla mnie to jest ważniejsze niż nagroda na festiwalu.

ZD: Bo robimy filmy dla ludzi, nie dla ekspertów.

Jaka jest Pana rola jako producenta?

ZD: A Pani wie, czym zajmuje się producent?



Kinga Dębska i Zbigniew Domagalski podczas uroczystej premiery filmu "Kurier" W. Pasikowskiego w Teatrze Wielkim w Warszawie.

Wydaje mi się, że może zajmować się różnymi sprawami - zbieraniem pieniędzy, może też próbować wpłynąć na scenariusz i na to, w jakim kierunku idzie film, na obsadę...

ZD: Powiem Pani, że wszystko w jednym. Zbieranie pieniędzy jest podstawową funkcją producenta, ale najważniejsze jest to, że przyjmuję na siebie odpowiedzialność za końcowy produkt. W Polsce nie da się już robić filmów tylko za pieniądze publiczne. Zawsze muszą być prywatni inwestorzy, a oni wymagają od producenta, żeby te obietnice, które złożył na początku zostały zrealizowane. Czasami chcę mieć wpływ na scenariusz, obsadę, ekipę twórców, bo te decyzje wpływają na zdobycie dobrego inwestora czy dystrybutora i na przyszłe losy filmu. Ja muszę zaplanować cały proces.

KD: Dla mnie dobry producent, a Zbyszek jest dobrym producentem, to taki, który wierzy w reżysera, pozwala mu być sobą, nie naginać się do komercji, i mówić poprzez filmy własnym głosem.

ZD: No tak, ale producent musi mieć prawo ingerowania.

KD: ... ale tylko do pewnego momentu.

ZD: To jest przecież nasza wspólna sprawa.

Czy to, że Państwo jesteście małżeństwem pomaga, czy przeszkadza?

KD: I jedno, i drugie [*śmiech*].

A współpraca z córką, Marią Dębską?

KD: Z nią jest zupełnie inaczej – na planie ona nie jest moją jedyną, ukochaną córeczką, ale aktorką. W „Zabawie zabawie” miała bardzo trudne sceny, wręcz ekstremalne i oczywiście po tym trudnym dublu, kiedy na przykład kręciliśmy scenę gwałtu, ją mocno przytulałam, jako mama, ale poza tym byłam bezwzględny reżyserem. Bo Marysia jest niezwykle zdolną aktorką, i docenia to, że nie daję jej forów.

ZD: Trzeba też powiedzieć, że Marysia zdobyła uznanie najpierw w teatrze, bez mamy, gdzie udowodniła, że jest wspaniałą aktorką. Sama zapracowała na swój sukces.

Właśnie odbyła się premiera filmu „Czarny mercedes”, gdzie córka zagrała główną rolę żeńską. Jakie wrażenia?

KD: Sukcesy dziecka zawsze przeżywa się bardziej niż swoje. Kiedy zobaczyłam ją na premierze „Czarnego mercedesa” w złotej sukni od projektantki, czułam się, jak mama księżniczki [śmiech]. To wspaniale, że zagrała u takiego świetnego reżysera, jakim jest Janusz Majewski, który notabene też jest nią zachwycony. Dumna jestem z niej, że tak pięknie się rozwija. Ale oczywiście martwię się, żeby nie zapłaciła ceny, jaką tak wielu aktorów płaci, kiedy zbyt wcześnie osiągną sukces.

Jakie najbliższe plany?

KD: Zaczynamy wkrótce castingi do filmu o dzieciństwie w czasie PRL-u, o tym, jak ten okres wpłynął na naszą dorosłość. Film ma roboczy tytuł „Zupa nic.”

Naprawdę?!

KD: Pani wie, co to jest?

Tak, oczywiście.

KD: Każdemu ta nazwa kojarzy się inaczej. Ten film jest o dwóch dziewczynkach, mieszkających w komunistycznym bloku, o ich rodzicach, którzy próbują jakoś wydostać się z tej komuny, jeżdżąc na turystyczno-handlowe wycieczki. To będzie takie słodko-gorzkie kino. Bohaterkami będą Marta i Kasia z „Moich córek krów”. Można więc powiedzieć, że to będzie „prequel”.

[1] „Małpka” to mała butelka czystego alkoholu o pojemności 100 albo 200 ml.

Film „Zabawa zabawa” będzie można zobaczyć podczas Austin Polish Film Festival w Teksasie, 2 listopada o

godzinie 8.00 pm.

<https://www.austinpolishfilm.com/>

Obydwa filmy będzie można zobaczyć podczas Polish Film Festival Miami na Florydzie. „Zabawa zabawa” z udziałem reżyser Kingi Dębskiej, w czwartek 21 listopada o godzinie 7 pm, a „Moje córki krowy” w sobotę 23 listopada, o godzinie 8 pm.

<https://www.pffmiami.com/>